

Polska na rozdrożu

21 grudnia 2015

W ciągu ostatnich kilku miesięcy często poruszanym tematem stała się geopolityczna rola Polski w odniesieniu do wojny na Ukrainie oraz euroazjatyckich i europejskich projektów integracyjnych.

Z jednej strony ostatnie wybory prezydenckie i parlamentarne w Polsce przyniosły zmiany na stanowiskach rządzącej proatlantyckiej oligarchii, wymuszając na elitach politycznych powrót do istotnych kwestii w debatach publicznych, politycznych i kampaniach PR. W ten sposób po raz kolejny w centrum uwagi znalazły się poważne problemy, stojące przed polską państwowością, oraz atlantycka dominacja nad żywotnymi sferami funkcjonowania kraju. Z drugiej strony, poza zwykłym odgrzewaniem i uporczywym eksponowaniem proatlantyzmu w Polsce, ostatnie wydarzenia polityczne – w tym klęska wyborcza postsocjalistycznej lewicy, dojście do władzy PiS-u, rozrost nowych sił opozycyjnych, powrót nacjonalizmu i stopniowy, acz konsekwentny przyrost antyatlantyckich inicjatyw – zagroziły transformacją ram polskiego dyskursu politycznego i geopolitycznego.

W skrócie: powrót kluczowych kwestii polskiej państwowości, geopolityki i cywilizacyjnej tożsamości w momencie nasilonej konfrontacji pomiędzy euroazjatyckimi i atlantyckimi projektami stwarza okazję do przeanalizowania nowych możliwości, paradygmatów, paradoksów i pytań.

POLSKA POD ATLANTYCKĄ HEGEMONIĄ

Wszelkie analizy statusu Polski jako państwa narodowego i jej geopolitycznej roli w relacji do bieżących wydarzeń muszą zacząć się od uznania fundamentalnego faktu, że Polska jest atlantycką warownią i przyczółkiem w Europie Wschodniej. Zaraz po upadku PRL w 1989 roku Polska została szybko wciągnięta w

projekt atlantycki w celu zrealizowania stuletniego marzenia o teoretycznie neutralnym, a w rzeczywistości zdominowanym przez atlantystów buforze, oddzielającym Europę od Rosji.

Chociaż rzesze omamionego polskiego społeczeństwa Polski przekupiono i znęcono takimi „korzyściami”, jak przyspieszone wejście do NATO i UE, zwiększenie dostępu do zachodnich dóbr konsumpcyjnych i udział w różnych „prestizżowych” organizacjach międzynarodowych, rzeczywiste koszty wprowadzenia Polski do atlantyckiego projektu – choć propagowanego przez jego aranżerów jako „zwycięstwo europejskiego rozwoju” Polski – były katastrofalne w wielu kluczowych obszarach.

Przed przystąpieniem do nakreślenia głównych dziedzin, w których przejawia się atlantyckie podporządkowanie Polski, zanalizujmy krótko rządzącą proatlantycką elitę.

Inaczej niż w niektórych innych krajach, gdzie elita polityczna jest w takim czy innym stopniu zastraszana lub zmuszana przez Stany Zjednoczone za pomocą różnych półkolonialnych mechanizmów do przestrzegania reguł projektu atlantyckiego, współczesna polska oligarchia jest sama z siebie całkowicie proatlantycka. Już samo jej dostanie się w kręgi władzy w wyniku upadku PRL z natury oznaczało likwidację fundamentów niezależnej polskiej gospodarki, całkowite podporządkowanie polityki zagranicznej Waszyngtonowi oraz dobrowolne powstrzymanie się od realizacji polskich interesów narodowych.

Proatlantycka elita polityczna w Polsce uzasadnia i usprawiedliwia swoje dobrowolne poddanie się amerykańskiej hegemonii dwójako: swoją rażąco oczywistą rusofobią i paradygmatem „droga do Europy”, a ostatecznym argumentem jest szeroko propagowany przez zachodnie media mit, że „Rosja jest odwiecznym agresorem, a jej działania zawsze są z natury agresywne i motywowane rzekomo wrodzonym rosyjskim dążeniem do dominacji nad światem. Mateusz Piskorski słusznie wskazał, że dewizę legitymacji polskiej elity można sprowadzić do słów

Romana Dmowskiego: „bardziej nienawidzą Rosję, niż kochają Polskę”.

Ta histeria, napędzana zmanipulowanym dyskursem o burzliwej historii Polski i jej wielkiego wschodniego sąsiada, jest połączona z politycznym i akademickim paradygmatem, który portretuje Polskę przez pryzmat jej wybujałej „drogi do Europy”. Przyjmuje się za pewnik, że Polska jest „częścią Europy”, a zatem i integralnym, prawowitym członkiem „zachodniej cywilizacji”, zasadniczo utożsamianej z atlantyzmem, aczkolwiek takim członkiem, któremu złośliwe siły Wschodu, a przede wszystkim „wielka, zła” Rosja i jej opresyjna eurazjatycka cywilizacja, blokowały pełną realizację swojego charakteru.

Wejście Polski do NATO w 1999 roku i do Unii Europejskiej w roku 2004 oraz wdrożenie prawie wszystkich zachodnich instrumentów, takich jak gospodarka wolnorynkowa i liberalna demokracja, jakoby reprezentują długo oczekiwane urzeczywistnienie naturalnej przynależności Polski do Europy i jej wrodzone dążenie w tym kierunku. Współczesny dyskurs o polskiej historii i państwowości zaczyna się i kończy na mitycznej atlantyckiej koncepcji Europy. Ta propagandowa historiografia, w połączeniu z rusofobią, stanowi fundament „legitymacji” polskiej oligarchii proatlantyckiej i sprawowania przez nią władzy.

Ideologia polskich proatlantystów stara się wybielić kluczowy fakt okupacji Polski przez NATO. Proatlantycka Polska to Polska – po raz n-ty w historii – okupowana przez obce siły. Coraz liczniejsza obecność na polskiej ziemi sił NATO, a głównie żołnierzy amerykańskich, jest chyba najbardziej bezpośrednim wyrazem atlantyckiego skolonizowania Polski.

Obecność NATO na terytorium Polski nie tylko stanowi agresywne naruszenie jego wcześniejszych porozumień z Rosją, ale nosi wszelkie znamiona okupacji w tradycyjnym znaczeniu. Zapisy zawarte w umowie SOFA [Umowa o statusie Sił Zbrojnych USA w

Polsce, podpisana w 2009 r. przez Komorowskiego i Tauschera] nie dopuszczają możliwości ścigania amerykańskich żołnierzy za popełnione przestępstwa, zezwalają infrastrukturze wojskowej USA ignorować przepisy polskiego prawa budowlanego i ochrony środowiska, a amerykańskim żołnierzom pozwalają wymachiwać bronią, gdziekolwiek zechcą, nawet poza granicami swoich baz. Zapisy te w efekcie dają amerykańskim żołnierzom wolną rękę, pomimo faktu, że na całym świecie cieszą się oni złą sławą z powodu zbrodni wojennych, nieprzestrzegania lokalnych przepisów prawa oraz łatwości, z jaką unikają ścigania za akty przemocy, kradzieże, wandalizm, itp.

„Członkostwo” Polski w NATO i zajęcie jej przez obce siły zbrojne ma również bezpośrednie konsekwencje ekonomiczne. W umowie SOFA zawarty jest artykuł, który pozwala stacjonującym w Polsce Amerykanom na import obcej waluty bez żadnych ograniczeń i bez obowiązku deklarowania, nadając tym samym przywileje obcym intruzom. Jednak główne skutki ekonomiczne okupacji kraju przez NATO manifestują się w „haraczu” i nadmiernych wydatkach wojskowych. Począwszy od szczytu NATO w Newport w 2014 roku, USA skutecznie naciskają na kraje NATO, by podniosły wydatki na obronę do co najmniej 2% PKB, z czego duża część ma być przeznaczona na wzmocnienie samego NATO.

Amerykańskie lobby kompleksu militarno-przemysłowego wyciąga jednak w Polsce znacznie większy haracz, przy polskim budżecie obronnym zabierającym 2,27% PKB oraz dokonywaniu przez państwo polskie ogromnych zakupów broni i sprzętu z USA na kredyt. Gdyby obniżyć wydatki PKB związane ze wspieraniem sił okupacyjnych i wojskowo-przemysłowego kompleksu USA, polski budżet mógłby zaoszczędzić nawet 10 mld zł (2,3 mld euro) rocznie.

Doniosłą rolę w „uzasadnianiu” wsparcia dla sił okupacyjnych NATO, stałego wzrostu wydatków obronnych i ambitnych zakupów amerykańskiej broni na kredyt odgrywają rusofobia polskiej oligarchii i propagowany przez Zachód mit rosyjskiej agresji. Udział Polski w nielegalnej agresji na Irak i Afganistan i

goszczenie na swoim terytorium równie nielegalnych ośrodków tortur CIA to dodatkowe oznaki cynicznego wykorzystywania Polski jako zbrojnego przyczółka USA i NATO.

Proatlantycki charakter polskiej elity i okupacja NATO wciągnęły Polskę w wiele konfliktów, całkowicie sprzecznych z interesami Polski. Polska polityka zagraniczna jest pisana w Waszyngtonie. Od samego początku, po uzyskaniu „niepodległości” w 1989 roku, od Polski oczekiwano porzucenia wszelkich zainteresowań, roszczeń, lub potencjalnie korzystnych stosunków z krajami na wschodzie, z którymi łączą Polskę ważne więzi gospodarcze i kulturalne.

Szczególnie wymownym przykładem są dawne ziemie wschodnie, Kresy, które teraz stanowią część Białorusi, Litwy i Ukrainy. Po [ponownym] przyłączeniu tych terytoriów do odpowiednich republik radzieckich w 1939 roku, straszliwym ludobójstwem przeprowadzonym przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej na Kresach i zorganizowaniu wymiany ludności po II wojnie światowej, Polakom wreszcie zagwarantowano restytucję i konstruktywny dialog m.in. na takie kluczowe tematy, jak repatriacja i rekompensata za nieruchomości, na podstawie dwustronnych umów z tymi państwami.

Jednak wraz z upadkiem Związku Radzieckiego, pojawieniem się nowej proatlantyckiej elity w Polsce i zmanipulowaniem Polski w ramach projektu atlantyckiego w Europie Wschodniej, Polakom praktycznie odmówiono możliwości ubiegania się o restytucję, a cały kompleks osobistych, politycznych i gospodarczych stosunków z tymi państwami nie tylko uległ zaniedbaniu, ale był wręcz sabotowany i został pogrzebany pod brudem interesów nowych patronów Polski, wykorzystujących Polskę jako swojego buldoga do atakowania projektu euroazjatyckiego.

Kwestia Kresów do dziś pozostaje nierozwiązana nawet w najbardziej podstawowych aspektach prawnych, a wywołane kontrowersjami wokół tematu Kresów nastroje nacjonalistyczne odgrywają ważną rolę w podsycaniu różnych

pseudonacjonalistycznych ideologii, które grożą zakłóceniem realizacji projektu euroazjatyckiej integracji. To nie przypadek, że najbardziej zjadłe i agresywne formy nacjonalizmu ukraińskiego, nawet w jego współczesnym wcieleniu, narodziły się na Kresach. „Kwestia Kresów” jest wykorzystywana zarówno do zaszkodzenia Polakom, jak i do pozbawienia ich roli świadomych uczestników geopolityki w zakresie ich historycznych związków z ziemiami wschodnimi. Dodatkowo takie uwarunkowania powodują, że Polska pozostaje państwem mało wymagającym i podporządkowanym, zainteresowanym wyłącznie dostosowaniem się do czysto „zachodniej”, atlantyckiej tożsamości, i potencjalnie może również sprowokować narodowe i etniczne konflikty, których wybuch przyniósłby destrukcyjne konsekwencje dla wszelkiego rodzaju euroazjatyckiego, kontynentalnego projektu.

To samo można zaobserwować w odniesieniu do stosunków polsko-białoruskich. Polska została wciągnięta w pierwsze szeregi politycznej, ekonomicznej i informacyjnej krucjaty atlantystów przeciwko Białorusi, która, w przeciwieństwie do wielu innych państw poradzieckich, szukała swojej własnej drogi niezależnego, euroazjatyckiego rozwoju i udało jej się uniknąć gospodarczych i społeczno-politycznych katastrof, jakie w trakcie atlantyzacji stały się udziałem wielu krajów bloku wschodniego, z Polską włącznie. Głębokim więziom kulturowym i gospodarczym, jakie łączą Polskę i Polaków z Białorusią, odmówiono potencjalnego urzeczywistnienia w nowych warunkach poradzieckiej przestrzeni. Polska oligarchia, zamiast wspierać naturalnie bliskie i przyjazne stosunki, podporządkowała się rozkazom swoich zachodnich mistrzów i przypuściła na Białoruś szturm historycznej propagandowej wojny informacyjnej, sankcji, dywersji politycznej i rozkapryszonej dyplomacji. Do dzisiaj stosunki polsko-białoruskie pozostają niestabilne i wciąż rozmyślnie sabotowanych jest wiele potencjalnych możliwości współpracy gospodarczej, wymiany kulturalnej itp.

Może nawet bardziej wymowna jest sprawa Ukrainy, w stosunku do

której polska oligarchia prowadziła zdecydowanie antypolską politykę. Państwo Polskie wspiera rządy ukraińskich nacjonalistów, którzy są bezpośrednimi spadkobiercami ideologii zbrodniarzy, odpowiedzialnych za ludobójstwo i zamordowanie setek tysięcy Polaków w czasie II wojny światowej. Polska nie tylko przekazuje informacje, ale także zapewnia wsparcie finansowe, wojskowe i dyplomatyczne faszystom, którzy w 2014 roku przejęli władzę w Kijowie i którzy prowadzą wojnę domową przeciwko wschodowi kraju. W polityce UE i NATO wobec Ukrainy i Rosji Polska działała jako ich pies wojny, czy też wojenny jastrząb. W szczególności wsparła surowsze sankcje wobec Rosji, zwiększoną obecność NATO w Europie Wschodniej pod pretekstem „rosyjskiej agresji”, uznanie ludowych republik Donieckiej i Ługańskiej za organizacje terrorystyczne oraz aktywnie podkopywała próby doprowadzenia do pojednania z Rosją. Co więcej, wiele źródeł przedstawiło dowody, że ukraińska Pięta Kolumna w Polsce jest aktywna nie tylko w sferze informacyjnej, ale również w agencjach rządowych i organizacjach społecznych. Być może żaden inny przykład nie uwidacznia lepiej antypolskiej orientacji reżimu atlantyckiego, niż jego finansowe i wojskowe wsparcie Prawego Sektora, którego lider ogłosił, że ukraińscy nacjonaści chętnie przygotowują Polakom drugi Katyń.

Poza kompletnym brakiem niezależności w polityce zagranicznej krajowa sfera w Polsce ma podobne skazy. Pewien stopień niezależności w polityce gospodarczej i zagranicznej, jaką Polska cieszyła się w ramach bloku wschodniego, został zastąpiony wszechstronnym wyzyskiem i dyktatem atlantyckim. Zbudowana w okresie powojennym solidna baza przemysłowa polskiej gospodarki została – podobnie jak w innych krajach bloku wschodniego po upadku Związku Radzieckiego – skutecznie zlikwidowana w kolejnych falach prywatyzacji i zamknięć. W latach 1945-1989 z gruzów II wojny światowej wyłoniło się około 5000 przedsiębiorstw, z których każde zatrudniało ponad 1000 pracowników. Po 1989 roku ta szeroka baza przemysłowa została zastąpiona ledwie kilkuset firmami, będącymi

własnością kapitału zagranicznego.

Analiza polityczno-gospodarcza pokazuje, że Polska praktycznie stanowi na wpół kolonię, której funkcją jest zapewnienie taniej siły roboczej dla zachodnich koncernów. Skolonizowana przez zachodnie korporacje i zajęta umacnianiem własnej okupacji, Polska nie jest w stanie sformułować własnej polityki gospodarczej ani realizować swoich strategicznych interesów gospodarczych, polityki społecznej i opieki społecznej w wymiarze choć w przybliżeniu porównywalnym z gwarantowanym wcześniej.

Sankcje Polski wobec Rosji zepchnęły polskie rolnictwo, „spichlerz Europy”, w recesję. Upadł polski eksport produktów rolnych do Rosji, wart miliardy dolarów, a polscy producenci owoców stracili niemal 317 mln euro, czyli 61% eksportu do krajów spoza UE. Eksporterzy mięsa stracili 162 mln euro (20% handlu z krajami spoza UE), a gospodarstwa mleczarskie poniosły straty w wysokości 142 mln euro (32% eksportu poza UE). niesprzedane na rynek rosyjski jabłka Polacy dosłownie rozdali okupującym kraj amerykańskim żołnierzom, ponosząc straty rzędu milionów euro.

Jednak takie trudności, będące skutkiem polskiego proatlantyzmu, są ukrywane albo ignorowane przez polskie mass media – i to właśnie w sferze informacji reżim proatlantycki sprawuje ogromną kontrolę. Media, będące własnością tego [polskiego] reżimu bądź z nim powiązane, propagują linię atlantystów i są szczególnie aktywnymi „uczestnikami” wojny informacyjnej przeciwko Rosji. Znakomita część pozostałych jest własnością zachodnich magnatów finansowych i medialnych, a przede wszystkim niesławnych amerykańskich i niemieckich koncernów. W istocie to „polskie” media są najbardziej agresywne i ambitne w atlantyckiej wojnie informacyjnej. Z drugiej strony nieatlantyckie media podlegają cenzurze i blokadzie, jak to było ostatnio w przypadku Sputnik Polska. Zjawisko to nie jest wszakże niczym nowym i ten sam problem z rozpowszechnianiem informacji występuje w wielu innych

krajach.

Ogólna sytuacja Polski pod atlantycką hegemonią jest jasna. Polakom zostawiono niewielki wybór – mogą wybrać, przez które proatlantyckie partie chcą być rządzeni i w jakim tempie ma być realizowana nieunikniona polityka atlantycka. W scementowaniu w Polsce proatlantyzmu w sferze ideologicznej i kulturowej pomogło stopniowe modelowanie „popkultury” na wzór amerykański oraz szalony konsumpcjonizm.

KONSEKWENCJE POLITYCZNE I SZERZENIE SIĘ „NACJONALIZMU”

Po ustaleniu ogólnego obrazu atlantyckiego zniewolenia Polski, jej podstawowych wskaźników oraz ogólnego charakteru polskiej oligarchii można teraz połączyć ostatnie wydarzenia polityczne w Polsce w bardziej spójny obraz. Do najważniejszych z nich należą oczywiście wybór Andrzeja Dudy na prezydenta, wyniesienie do władzy partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS), decydująca klęska wyborcza postsocjalistycznej lewicy, reprezentowanej przez koalicję Zjednoczona Lewica, widoczne odrodzenie się ruchów nacjonalistycznych i założenie nowej partii antyatlantyckiej, Zmiana.

W oficjalnych zachodnich kręgach analitycznych te ostatnie zmiany w rządzie zostały opisane jako „przesunięcie na prawo” i były przedstawiane jako „ultranacjonalistyczny” rewanż antyunijnych sił konserwatywnych, które katapultowały PiS do władzy. Główne media w różnych krajach europejskich pobudzały histeryczny strach przed tym nowym „ultranacjonalistycznym” rządem, zdecydowanym spowolnić integrację Polski z UE i odzwierciedlającym ogólny wzrost „prawicowego ekstremizmu” w całej Europie.

Taka perspektywa jest w dużej mierze przesadą i skupia się na szczegółach, zamiast na całości. Choć słusznie umieszcza PiS po „prawej” na liberalno-demokratycznej scenie politycznej, nie dostrzega jednak, że – tak zwany „miękki eurosceptycyzm” i „wartości konserwatywne” PiS nie tylko nie

zmieniają jego fundamentalnie proatlantyckiego charakteru, ale w rzeczywistości są chwytem, mającym przysłonić całkowicie proatlantycki charakter polskiej elity.

Podobnie jak Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość jest podporządkowane waszyngtońskim jastrzębiom i nie waha się wspierać antyrosyjską politykę na szczeblu międzynarodowym ani entuzjastycznie wspomagać siły faszystowskie na Ukrainie. Ponadto konserwatywny profil PiS, zwykle utożsamiany z fundamentalizmem katolickim, oraz (gołosłowne) odwoływanie się do polskiego nacjonalizmu, chyba podobnie zwiodły analityków jak polskich wyborców.

W rzeczywistości tymczasowy sukces wyborczy PiS nie jest siłą transformującą ani dramatyczną zmianą, wbrew temu, jak postrzegają to niektórzy analitycy. Jak wskazał Bojan Stanisławski, polska scena polityczna jest chyba jeszcze bardziej niż amerykański system dwupartyjny oligarchiczna, posępna, obrzędowa i obłudna. PiS jest w swej istocie tak samo fundamentalnie proatlantycki jak poprzednio rządząca Platforma Obywatelska. Po każdym rządzie PiS, w równym stopniu jak po każdym rządzie PO, można się spodziewać łatwo przewidywalnego podżegania przeciwko Rosji – w ostatecznym rozrachunku będącego krokiem samobójczym ekonomicznie i dyplomatycznie – oraz czołobitnego neoliberalnego naśladowania kolonizatorów Polski.

Jednak w tegorocznym sukcesie PiS być może nie tyle chodzi o „przesunięcie na prawo”, co raczej o starannie zaprojektowane zwycięstwo PiS z myślą o wchłonięciu i neutralizacji rosnącego w Polsce ruchu „nacjonalistycznego”, który, w przeciwieństwie do PiS, rzeczywiście może być powiązany z szerzącymi się na europejskiej scenie politycznej skrajnie prawicowymi elementami.

W ciągu ostatnich kilku lat oddolne inicjatywy nacjonalistyczne zyskały dynamikę większą od pożądaną przez reżim półkolonialnej Polski. Wzrost ilości przypadków użycia

przemocy fizycznej wobec cudzoziemców i homoseksualistów, rosnąca popularność haseł potępiających „dyktaturę Brukseli” i „islamizację Europy” oraz wołających o „Polskę dla Polaków”, w połączeniu z patriotycznymi frazesami, stopniowo wniosły do mainstreamu to, co dawniej było marginalnym głosem sprzeciwu wobec UE. Jednak w przeciwieństwie do innych odradzających się w Europie ruchów prawicowych, które mają wyraźniejsze programy polityczne, a nawet antyatlantycki ton, nowa fala polskiego nacjonalizmu stanowi amorficzną masę, której uprzedzenia i sprzeczności ujawniają tragiczną sytuację polityczną proatlantyckiej Polski, a także ogólną dezorientację co do samej „kwestii polskiej”, czy też „pytania o Polskę”.

Te jednostki, grupy i ich liczni zwolennicy, którzy mogą być kojarzeni z tym ruchem, jakby nie potrafili między sobą uzgodnić, czy problemem jest współczesne imperium zła (USA), stare „imperium zła” (Rosja) i „łżejszy dyktator” w postaci Brukseli, czy też może w gruncie rzeczy zadowolający jest obecny polski system, w którym „problemem” są tylko „niepożądane” grupy, takie jak muzułmanie, Żydzi czy homoseksualiści. Wykazują oni niezdecydowanie co do tego, czy bardziej „polska” jest nienawiść do Rosji i Ukrainy, czy może wspieranie – na złość Rosji – Ukraińców, masowo mordujących własny naród. Tymczasem są zadowoleni, odgrzewając stare stereotypy, w istocie już zmonopolizowane przez ideologię rządzącego reżimu, i przypisując katolickiemu fundamentalizmowi istotę „polskiej kultury”, która to teza była w przeszłości propagowana przez atlantystów dla podkreślenia „zachodniej” tożsamości Polski.

Efektem tego był „marsz patriotów”, któremu wyraźnie brakowało wyraźnego kierunku – co uwidacznia zdecydowanie patologiczne, reakcyjne i infantylne tendencje jego ruchu, który ewidentnie nie ma żadnych naprawdę konstruktywnych propozycji. Niemniej jednak już przez samą liczebność tej młodzieńczej siły i coraz częstsze wybuchy agresji (wskazujące na własne lęki) ten rosnący ruch okazał się siłą, z którą warto się liczyć. Co

więcej jest to siła, która – o ile nie zostanie wessana przez reżim – może albo zostać pozyskana przez siły anty-proatlantyckie, albo stoczyć się w chaos i ostatecznie zmienić się w jakąś formę nieokrzesanego, wulgarnego faszyzmu.

Wchłonięcie tego ruchu było właśnie zadaniem PiS. Polegając na jego „konserwatywnym” wizerunku i banalnych antyunijnych sentymentach, przy jednoczesnym stosowaniu „strategii milczenia” i unikaniu drażliwych problemów, takich jak Ukraina, których ta nacjonalistyczna zgraja sama nie jest w stanie rozwiązać, PiS wygrał głos przeciętnego polskiego nacjonalisty, którego lojalność, jak się okazało, zapewniła PiS maleńką procentową przewagę nad PO.

Pozostałości polskiej lewicy, zebrane w sojuszu Zjednoczonej Lewicy, i nowa partia Razem w ogóle nie ustosunkowały się do tego trendu. Żałosny stan polskiego ruchu robotniczego i porażka lewicy w zaproponowaniu jakiegoś rozwiązania podstawowych problemów polskiego proatlantyizmu spowodowały, że nikt nie słuchał ich utartych socjaldemokratycznych argumentów.

Wygląda na to, że zneutralizowanie rozszerzających się inicjatyw nacjonalistycznych przy użyciu zwycięstwa PiS było wykałkulowanym planem polskiej oligarchii. Mając PiS u władzy, masy „nacjonalistów” na dorocznym marszu niepodległości w Warszawie w dniu 11 listopada – pomimo ściągnięcia znacznie większej liczby uczestników niż w poprzednich latach – były zdeorientowane i zajęły się powtórzeniem zwyczajowego rytuału. Jak miał marsz skandować przeciwko rządowi PO, kiedy ten już nie istniał? Jak uczestnicy mogli żądać likwidacji resztek sił lewicowych, kiedy lewica została zdecydowanie pokonana?

Co więcej łagodny Kulturkampf Prawa i Sprawiedliwości na polu zagadnień społecznych, takich jak małżeństwa homoseksualne i aborcja, jak również – siłą rozpędu – sprzeciwienie się przyjęciu przez Polskę kwot imigracyjnych w zasadzie

wystarczyły, żeby unikać podkreślenia środowiska nacjonalistycznego i jego radykalnych żądań.

Wynikł z tego swego rodzaju paradoks. Choć PiS wydawał się nęcić rosnącą „patriotyczną” falę, inicjatywę na polskiej scenie politycznej przejęli nowi gracze, żeby te źle ukierunkowane patriotyczne nastroje, jak również kryzys lewicy, wykorzystać do zakwestionowania samego proatlantyckiego paradygmatu w Polsce.

Najważniejszym z nich jest Zmiana – nowa partia polityczna, którą polskie oligarchiczne media i te będące własnością Zachodu szkalowały jako „rosyjską piątą kolumnę”, ze względu na rzeczywiste zagrożenie, jakie stwarza, eksponując i konstruktywnie sprzeciwiając się ideologicznemu, politycznemu i gospodarczemu proatlantyckiemu paradygmatowi w Polsce. Zmiana jest wyraźnie synkretyczną siłą, dążącą do przewyciężenia tradycyjnej dychotomii lewica-prawica, i ma szansę zjednoczyć najlepsze antyatlantyckie elementy, z lewicy i prawicy, we wspólny front walki o sprawiedliwość społeczną, wyzwolenie narodowe i wielobiegunowy świat. Zmiana jest być może najbardziej obiecującą nową inicjatywą, która stara się unaocznic Polakom aktualny paradygmat i zmierzyć się z nim. Polakom, którzy nie mają reprezentatywnej siły opozycyjnej na arenie politycznej i którzy mogą być wchłonięci w ślad za fałszywymi „patriotycznymi” siłami lub pozbawieni znaczenia jak upadła lewica. Zmiana nie jest tylko kolejną populistyczną partią. Jej program polityczny czerpie z bogatej historii politycznego synkretyzmu w Polsce i stara się przywrócić kwestię tożsamości geopolitycznej Polski i jej roli w świecie, wykorzystując krytyczną perspektywę zarówno lewicy, jak i prawicy. Co więcej Zmiana jest wspierana przez coraz większą liczbę niezależnych serwisów informacyjnych, które mają szansę osłabić ścisły monopol na informację polskiej oligarchii.

POWRÓT PYTANIA O POLSKĘ

Dążąc do lepszego ukierunkowania sił reakcyjnych, działających

na zasadzie najprostszych odruchów i widocznych w środowisku nacjonalistycznym, jak również sił lewicowych, odświeżających stare hasła z czasów PRL i socjaldemokratyczne banały, nowe inicjatywy i ugrupowania, takie jak Zmiana, działają jako katalizatory transformacji dyskursu politycznego w Polsce. Ich działania nie tylko są elementem globalnego synkretycznego projektu ideologicznego, ale są też kluczowe, jeśli chodzi o rzucenie wyzwania podstawom proatlantyzmu w Polsce pośród aktualnych wydarzeń politycznych. PiS stanowi idealny cel, bowiem łatwo można obnażyć jego pseudonacjonalistyczne ambicje, a tym samym ujawnić fundamentalnie proatlantycki charakter polskiej oligarchii, skrywany pod liberalno-demokratycznym mitem konkurencyjnych partii i dychotomii lewica kontra prawica.

Polska geopolityka przechodzi kryzys. Państwo polskie, zamiast być podmiotem geopolitycznym, zostało przez swój proatlantycki paradygmat zredukowane do przedmiotu geopolityki. To podporządkowanie Polski miało negatywne konsekwencje dla narodu i zmieniło podobno wreszcie niezależną Polskę w buldoga atakującego w imię antypolskich interesów. Ale jakie są „polskie interesy”?

Dziesiątki lat proatlantyckich rządów tłumiły możliwość ponownego przeanalizowania polskiej racji stanu i historycznej roli geopolitycznej Polski i jej tożsamości w kontekście wyłaniającego się wielobiegunowego świata. Atlantycki paradygmat jest obrazą dla polskiej państwowości i historycznej drogi polskiej tożsamości, które są znacznie bardziej złożone, niż się je przedstawia. Chociaż można pogodzić się z faktem, że Polska obecnie znajduje się, lub jest trzymana, w obozie atlantystów, można też argumentować, że ten stan jest tymczasowym rezultatem bogatej, burzliwej, brutalnej i nieustalonej historii kraju, który jako państwo narodowe pojawił się dopiero w 1945 roku. Tożsamość Polski, podobnie jak inne państwowe produkty porozumień z czasów II wojny światowej i ustalonego w ten sposób porządku, ciągle się

zmienia i może podlegać dyskusji.

Wyjątkowe uwarunkowania geopolityczne Polski i jej historyczny dylemat co do swojej tożsamości, oscylującej między Wschodem a Zachodem, stwarza możliwość uczynienia Polski pomostem między sercem euroazjatyckiego projektu i Europą. W wielobiegunowym świecie Polska, pełniąc funkcję pomostu w integracji Europy i Eurazji i uzmysławiając sobie w konstruktywny sposób swoją kontrowersyjną acz niezaprzeczalną tożsamość, ma szansę odgrywać jakąś rolę. Co więcej, uwolnienie Polski od ograniczeń atlantyckiej hegemonii zagrozi jednocześnie proatlantyckim rządów w krajach bałtyckich i wywrze wpływ na jej zachodniego sąsiada, ożywiając w ten sposób europejski projekt kontynentalny i podkopując atlantycki przyczółek w Europie Środkowej i Wschodniej. Tym sposobem Polska może również wciągnąć Grupę Wyszehradzką krajów Europy Środkowej w projekt integracji, opartej na wspólnych wartościach, wspólnej historii i powiązaniach gospodarczych.

Jeżeli Polska nie zajmie się swoją sytuacją i proatlantycka elita będzie nadal prowadzić Polskę na samobójczą krucjatę przeciwko Rosji i jej sąsiadom, „rozwiązaniem” europejskich i euroazjatyckich napięć politycznych może okazać się kolejny rozbiór ziem polskich w takiej czy innej formie, co, jak pokazuje historia, stworzy tylko nowe problemy. Żaden gorącokrwisty ruch nacjonalistyczny nie będzie w stanie powstrzymać takiej klęski, ani na nią odpowiedzieć.

Coraz bardziej istotna staje się walka z fałszowaniem i wypaczaniem historii Polski w imię paradygmatu „drogi do Europy”. Niedawny sukces wyborczy PiS, ujawnienie się czynnika „nacjonalistycznego”, mającego wpływ na polską oligarchę i wymagającego od niej reakcji, klęska tradycyjnych partii lewicowych i prawicowych, coraz bardziej szkodliwe skutki polityki proatlantyckiej, pojawienie się nowych projektów anty-proatlantyckich, opowiadających się za „polską myślą”, bazującą na ideologii synkretyzmu, oraz wzmożona konfrontacja pomiędzy projektem euroazjatyckim i proatlantyckim w Europie

Wschodniej i na Bliskim Wschodzie stanowią podatny grunt dla nowego dyskursu politycznego w Polsce i dla „kwestii polskiej”.

Analitycy powinni zdać sobie sprawę z pojawienia się „kwestii Polski” w sferze geopolityki i uwzględnić ją w ulepszonym zrozumieniu kryzysu Unii Europejskiej, atlantyckiej hegemonii w Europie i obrębie wielobiegunowego świata, którego kontury coraz bardziej się wydłużają i stawiają państwo takie jak Polska na środku wielu geopolitycznych skrzyżowań. Bufor („kordon sanitarny”) wykazuje oznaki pogłębiania się choroby i wybór kuracji powinien po raz kolejny zostać poddany dyskusji. Uzdrowienie Polski gwałtownie staje się jednym z kamieni węgielnych na drodze do przekształcania Europy i stworzenia wielobiegunowego świata.

Autorstwo: Jafe Arnold

Źródło oryginalne: GIAanalytics.org

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com